

# Uczymy też filozofii...

Rozmowa z rektorem Wyższej Szkoły Biznesu

National-Louis University drem Krzysztofem Pawłowskim

**Anna Welsyng-Zielony:** *Jak doszło do założenia Wyższej Szkoły Biznesu w Nowym Sączu, jakie były początki, jakie trudności napotkał Pan w pierwszych tygodniach działalności?*

**Krzysztof Pawłowski:** To zabawna rzecz, bo tę szkołę wymyśliłem w Niemczech. Wówczas byłem senatorem i pod koniec 1989 roku – to był chyba październik – pojechałem na wizytę studyjną i wśród wielu różnych instytucji pokazano nam prywatną szkołę biznesu, bardzo elitarną, pod Koblenca. Dlaczego to jest zaskakujące? W zasadzie niemiecki system jest w pełni państwowy, a nam pokazano przykładową szkołę prywatną, i pamiętam szokowe dosłowne wrażenie, kiedy dyrektor tej szkoły mówił, że na jedno miejsce kandyduje stu ludzi. Myślałem, że go źle zrozumiałem po angielsku, więc pytam ponownie, czy ja dobrze rozumiem, że chodzi o sto osób. – Tak. – A jakie jest czesne? To było kilkanaście tysięcy marek rocznie, podczas gdy wszyscy mogli studiować za darmo. Mnie to zaczęło denerwować i niepokoić, więc poprosiłem o spotkanie ze studentami. I przyszła roześmiana grupa młodzieży; program mieli okrutny – musieli jeden semestr studiować w zaprzyjaźnionych szkołach, np. w Finlandii, czyli w języku obcym, w języku portugalskim lub fińskim; i też pamiętam, jak spytałem dyrektora tej szkoły: – No dobrze, ale jak oni sobie dają radę? A on mówi: – Panie senatorze, to jest ich problem; oni mają być menedżerami w Europie, to i muszą umieć przygotować się do każdego warunków. Kiedy zobaczyłem tę młodzież, pytam: – Dlaczego wy płacicie takie pieniądze, jeśli możecie studiować za darmo? Odpowiedź była bardzo klarowna i jasna: – Bo po tej szkole my wybieramy miejsce pracy, tutaj będzie ileś koncernów, które będą starały się o absolwentów, i nam się to szybko zwróci. I proszę sobie wyobrazić – ja wiem, że to brzmi jak bajka – ale ja wtedy sobie powiedziałem: Ja taką szkołę zrobię w Nowym Sączu.

**No i niewątpliwie udało się Panu!**

Udało się. No, było trochę kłopotów.

**Jakie trudności napotkał Pan w początkach organizacji szkoły?**

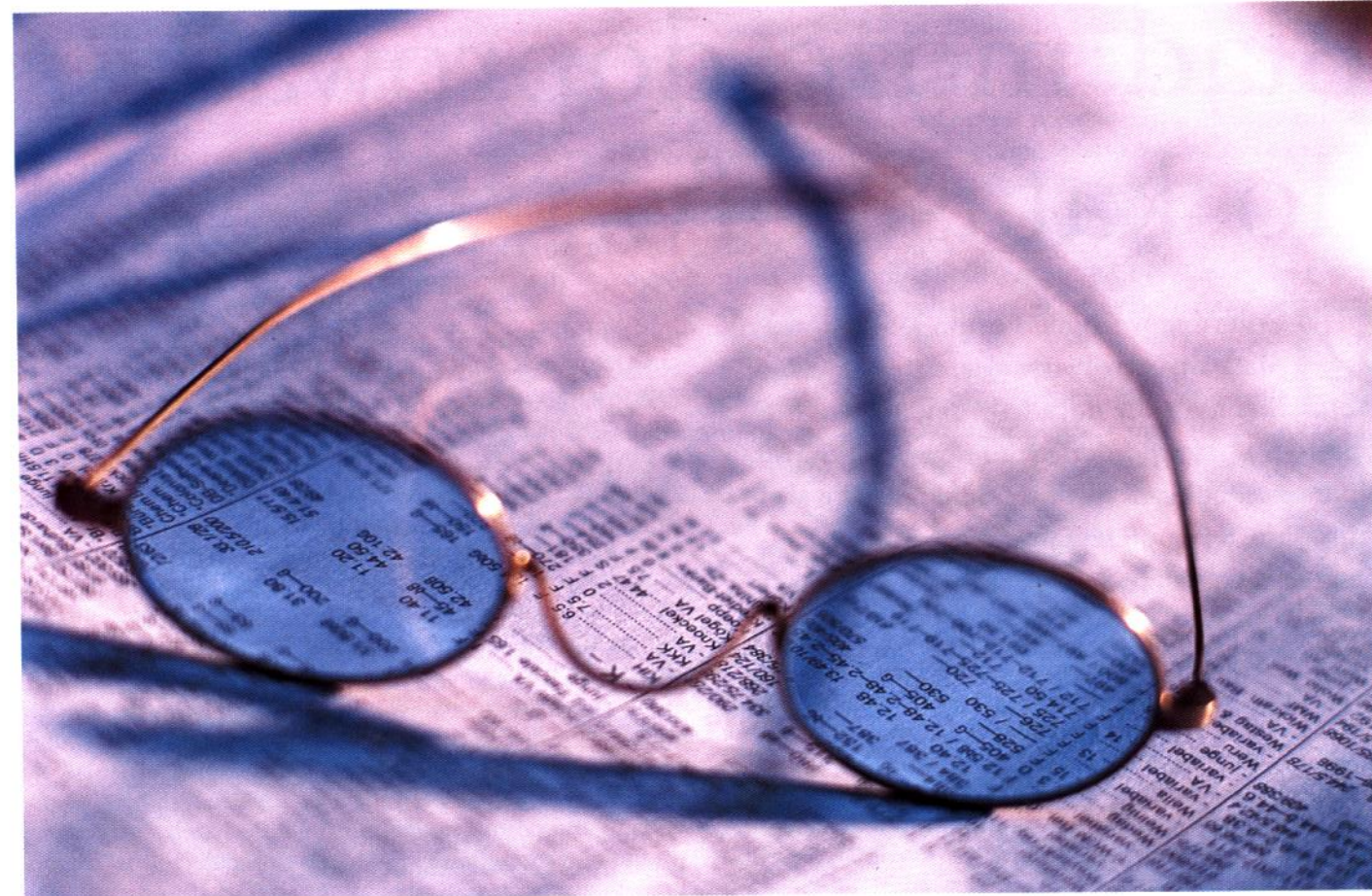
Proszę pamiętać, że ja tworzyłem szkołę w ośrodku, w którym w ogóle nie było tradycji akademickiej, więc nie było kadry. Czasami przewrotnie dziennikarzom odpowiadam, że szkołę tylko dlatego udało mi się stworzyć, że byłem całkowicie nieodpowiedzialnym człowiekiem, bo gdybym był człowiekiem ze środowiska akademickiego, tobym wiedział, że to, co próbuję zrobić, jest niemożliwe. A ja wtedy po prostu nie wiedziałem, że to jest niemożliwe. Przeszkody były: po pierwsze brakowało ludzi, po drugie – przez cztery pierwsze lata, nawet pięć, brakowało nam pieniędzy. Szkołę tworzyliśmy w sposób też – można powiedzieć – bezsensowny. Najpierw były studia dzienne, które są bardzo trudne, bardzo drogie, a dopiero później były studia zaoczne. Normalni ludzie tworzą szkoły tak, że najpierw zaoczne, bo jest znacznie łatwiej skumulować duże pieniądze i z tych pieniędzy później uruchamiać proces. Ja zrobiłem

odwrotnie – bo nie wiedziałem, że można inaczej – tak jak mi się wydawało rozsądnie z punktu widzenia poziomu kształcenia. Był taki okres, że byłem największym zebrakiem Rzeczypospolitej, człowiekiem, który stał załatwiał pieniądze, ale muszę powiedzieć, że to spowodowało, iż w tej chwili bronie naszej niezależności finansowej, dosłownie jak... – Rzeczypospolitej. Niestety, nie miałem pomocy miasta. To było nieszczęście, problem pozostał zresztą do dzisiaj. Takie normalne ludzkie zawiści zaczęły odgrywać rolę, znowu kłopoty miejscowe mnie mobilizowały i śmieje się, że dwa pierwsze doktoraty honoris causa – jak już uczelnia będzie miała prawo do nadawania tytułów – dostaną dwaj moi najwięksi wrogowie. Bo oni mi niechętnie najbardziej pomogli: stwarzali jakieś przeszkody, jakieś bariery, a mnie wtedy głowa najbardziej chodzi. Ja strasznie lubię, jak mi ktoś przeszkadza, bo ja wtedy muszę być bardziej kreatywny, po prostu – pójść do przodu. Zamiast walić głową w mur – po prostu przeskakiwałem ten mur albo go obchodziłem. Może trudno to w takim krótkim czasie powiedzieć, ale to była zarazem wielka przygoda.

Jestem trochę typem lidera, człowieka, który ciągnie za sobą innych. Nie jestem zimnym menedżerem, chyba się nie nadaje na normalne czasy. Trafiałem idealnie na czasy transformacji i udało mi się zebrać wokół siebie całą ogromną grupę ludzi, dla których to też stało się przygodą, nie tylko takim zimnym sposobem na zarabianie pieniędzy.

**W WSB – NLU są kierunki związane głównie z zarządzaniem. Czy myśli Państwo o stworzeniu kierunków dla doradców podatkowych, np. studiów podyplomowych, kształcących specjalistów w tej dziedzinie?**

Wydaje mi się, że trochę wzorując się na najlepszych amerykańskich uczelniach, szybciej niż inni w Polsce, wprowadziłem to, co w państwach rozwiniętych na najlepszych światowych uczelniach jest oczywiste. Nie specjalizuje się studentów za wcześnie. W tej chwili tak strasznie zmienia się wszystko: technologia, metody, gospodarka – jeśli się zatem wyspecjalizuje takiego młodego człowieka za wcześnie, to on jest ograniczony w rozwoju, on natrafi na barierę dość szybko, firma mu się rozleci. Więc my ten nasz pierwszy, podstawowy blok studiów licencjackich dajemy bardzo ogólny. U mnie jest historia sztuki, etyka, ja pamiętam, jakie to budziło zaskoczenie jeszcze w latach 1992–1993, teraz już się ludzie nie dziwią. Uczymy też filozofii. Moi studenci mają bardzo szeroki wachlarz: od matematyki w bardzo dużej ilości godzin do historii sztuki. Co to daje? Ci ludzie są bardziej twórczy, bardziej kreatywni, oni są po prostu elastyczni, oni wiedzą, że życie w gruncie rzeczy polega na niestannym uczeniu się, całe życie trzeba się uczyć. Dopiero programy studiów magisterskich specjalizujemy. Jestem zainteresowany podatkami, ponieważ jest to bardzo trudna dziedzina, szczególnie w kontekście Unii Europejskiej, i możliwe, że uda nam się coś wspólnie zrobić.



**Studia w WSB są odpłatne i dość drogie. Czy szkoła przewiduje jakiś system pomocy dla ludzi zdolnych, lecz nie dość zamożnych, których nie stać na studia?**

Ja muszę powiedzieć, że nie zgadzam się, że to jest wysokie czesne, bo proszę pamiętać, że 1665 dolarów za studia roczne na uczelni o takim prestiżu to nie jest dużo. W Stanach Zjednoczonych kosztowałyby 25 tysięcy dolarów, tylko że Polacy i Amerykanie inne kwoty zarabiają, więc ja mimo sukcesów nie podnoszę czesnego, mimo atrakcyjności szkoły, bo uważam, że to byłoby niedobre; ja wręcz mam obsesję, by ta szkoła była dostępna dla młodzieży nawet ze średniozamożnych rodzin, ale ambitnej.

Mamy własny system stypendialny, mamy stypendia od Fundacji Edukacyjnej Przedsiębiorczości, w tej chwili będę też dawał stypendia Krajowej Izby Gospodarczej, ponieważ chcemy się odwdziżyć za to, co KIG zrobiła dla nas, kupując nam budynek w '95 roku. Więc próbujemy pomagać, ale jest to oczywiście ograniczone – na skalę naszej możliwości. Na całe szczęście w tej chwili zmienia się prawo; i stypendia, także państwowe, będą dostępne dla młodzieży z mojej szkoły. Część młodzieży oczywiście też zarabia, próbuje jeździć w czasie wakacji i po prostu dorabiać dodatkowo.

**Czy np. jest wprowadzony system rataby?**

Tak, oczywiście. Czesne z zasady rozdzielamy na dziewięć rat, tak że ci, którzy chcą zapłacić od razu – płacą od razu, ale większość młodzieży płaci w ratach.

**Nowością na uczelni są studia MBA. Jaki jest ich program?**

Mamy dwa programy tych studiów. W tej chwili realizujemy program studiów w zakresie strategicznego zarządzania, razem z Maastricht School of Management, i to jest – wyraźnie pod-

kreślam – w przeciwieństwie do większości dyplomów – program holenderski i dyplom holenderski, nie tylko polski program typu MBA, a od tego roku będziemy uruchamiać zarządzanie finansami – z dyplomem brytyjskim University of Hull.

To są programy wyraźnie europejskie i wyspecjalizowane, wykładane w dużej mierze w języku angielskim, więc tutaj jest niezbędna znajomość języka. Te programy są nie tylko dla ludzi znających się na zarządzaniu. Tak jak na świecie, programy MBA są przede wszystkim dla ludzi spoza branży, których życie gdzieś rzuca w stronę zarządzania przedsiębiorstwem. Wydaje mi się, że są one atrakcyjne i relatywnie tanie.

**Jakie perspektywy otwierają się dla Pańskich studentów po ukończeniu szkoły?**

Proszę sobie wyobrazić, że już jest ponad 1200 absolwentów, a ja tylko 7 razy pomagałem załatwić pracę. Oni pracują w całej Polsce, głównie w Warszawie, w dużych firmach. Tak jest dlatego, że my dobrze uczymy języków przede wszystkim. To był strzał w dziesiątkę – to jest niewątpliwie przewaga szkoły sudeckiej, że moi absolwenci są kilka razy lepsi od absolwentów innych uczelni jeśli chodzi o języki. Wydawałoby się, że to prosta rzecz, w Polsce jest to jest ogromna przewaga... jeszcze. Głównie w klasycznych, dużych firmach, ale też zdarza się, że wracają do swoich rodziców i pomagają w prowadzeniu firm. Jest młodzież w całej Polsce, jest młodzież, która jest niezwykle zdolna i bardzo ambitna i idzie ostro do przodu, i jest taka młodzież, której wystarczy skromna pozycja i rozsądne życie.

**Czy Pana szkoła korzysta z usług doradców podatkowych?**

Nie. Ale z bardzo prostego powodu: szkoła – jako instytucja *non profit* – jest zwolniona z płacenia podatków, więc my – na całe szczęście – nie mamy tego problemu.